Nr. 533. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 15 listopada 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 161.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 60 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 2 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Zbrodniczy alarm.

Lwów 14 listopada.

Czterdziestoletnie istnienie i wysoce pożyteczny rozwój Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, uczyniły tę organizację jednem z najsilniejszych ogniw w ekonomicznem życiu społeczeństwa. „Florjanka" nie jest dzisiaj instytucją, obchodzącą tylko grono osób, ubezpieczonych w niej, lub związanych z nią osobistymi interesami. Jest to już czynnik pierwszorzędnego znaczenia w samopomocy narodowej — jedna z dźwigni, cennych dla całego ogółu polskiego w Galicji, w jego usiłowaniach do podniesienia dobrobytu w kraju i wyzwolenia się z pod ekonomicznego nacisku obcych — jest to, jednem słowem, obok fachowego zakresu działania, wielka akcja obywatelska, równa każdej innej, rozpoczętej w imię odrodzenia narodu.

Okoliczność ta tłómaczy, dlaczego we wszystkich sferach społeczeństwa sprawiła tak silne wrażenie broszura, wydana przed paru tygodniami we Lwowie, a zawierająca bardzo poważne zarzuty przeciw gospodarce i stosunkom, jakie mają panować w rzeczonem Towarzystwi, a które — zdaniem autora — prowadzą instytucję wprost do ruiny. Wprawdzie wzgląd, — że autor, występujący w tak donośnej sprawie i odsłaniający wrzekomo najgłębsze rany społeczne, nie miał odwagi podpisania nazwiska pod swą pracą, lecz jak gdyby rozchodziło się o drobnostkę, ukrył się pod pseudonimem „Poinformowanego" — osłabiał wielce znaczenie jego broszury, to jednak sam niebywały fakt wystąpienia i cyfrowe dowody, na których oparł swą opinję, były w stanie zaniepokoić kraj cały. Po tylu bolesnych doświadczeniach, jakie przeżyliśmy w latach ostatnich, drażliwość naszych uczuć jest większą, niż w innych społeczeństwach, a moralne znaczenie naszych krajowych instytucyj w zupełności usprawiedliwia fakt, iż opinja każdej z nich dotyka opinji całego ogółu.

Odczuliśmy boleśnie formę publicznego ataku, jaką wybrał anonim, ale milczeliśmy na razie. Zarzuty były tak doniosłe i stanowcze, że roztrząsać je, wydało się nam niemożliwem bez uprzedniego, bardzo dokładnego i na podstawie ksiąg Towarzystwa przeprowadzonego zbadania. Czekaliśmy wyjaśnień ze strony zarządu Towarzystwa, ażeby z porównania ich z zarzutami wysnuć sąd ścisły, a bezstronny.

Wyjaśnienia te ukazały się właśnie w drukowanem piśmie dyrekcji Towarzystwa do delegatów na ogólne zgromadzenie, co do treści którego zamieściliśmy już nadesłany nam z Krakowa komunikat. Mając przed sobą głosy ze stron obu, możemy obecnie wypowiedzieć sąd własny.

Anonimowy autor broszury widzi przedewszystkiem ideał gospodarki w dawnej dyrekcji i zarzuca nowej, że poczęła wprowadzać innowacje, jakich dawniej unikano. Tak np. zaprowadzono obecnie podział administracji na sekcje, tworząc je w czterech miastach prowincjonalnych, co znacznie podniosło wydatki na zarząd. Tymczasem z wyjaśnienia dyrekcji dowiadujemy się, że już oddawna, za czasów dawnej dyrekcji, istniała ta tendencja i spowodowała otwarcie takich sekcyj, pod nazwą reprezentacyj we Lwowie, w Czerniowcach, w Bernie. Utworzone więc nowe sekcje są tylko dalszym ciągiem rozwoju agend Towarzystwa, a nie są przytem czemś nowem, albowiem istnieją i mnożą się także w innych stowarzyszeniach asekuracyjnych. Dyrekcja cyfrowo zbija twierdzenie autora, jakoby ta organizacja sekcyjna monstrualnie podniosła wydatki. Gdy autor utrzymuje, że ustanowienie i kontrola sekcyj wzmogły wydatki Towarzystwa o sumę 100.000 koron, to dyrekcja wykazuje rachunkiem, iż powiększyły one koszt o — 2678 k. — rocznie, w czem już mieści się także kwota, jaka przypada na kontrolę dawniej istniejących trzech reprezentacyj!

W ten, mniej więcej, sposób zbija dyrekcja inne zarzuty anonimowego autora. Trudno je przytaczać wszystkie; trzebaby przedrukować całą broszurę. Dla charakterystyki jednak, musimy napomknąć przynajmniej ważniejsze. I tak, autor zarzutów twierdzi np., że ze stosunku bilansowego między ostatnim rokiem dawnego zarządu, a pięcioletnią gospodarką obecnego zarządu wynika, iż tenże w ciągu lat pięciu zdołał roztrwonić 3 592.290 k.

Jakim sposobem autor przyszedł do takiego wyniku? Oto, poprostu bierze bilans jednego roku z czasów dawniejszej dyrekcji, tj. z r. 1896|7 i oblicza, że zysk tego roku wynosi 17 34 prc. zebranej zaliczki: dalej zestawia razem **wszystkie bilanse** z 5 lat zarządu obecnej dyrekcji i wykazuje, że zysk z tej **pięcioletniej** epoki wynosi 8 98 prc., czyli, że zysk ten jest mniejszy od zysku z **jednego** roku 1896|7 o 8·36 prc., co cyfrowo przedstawia mniejszy zysk o 3,397 586 k. 35 h. Dodawszy do tego parę mniejszych pozycyj, dochodzi autor do kwoty k. 3,592 290 h. 60, o której to kwocie wyraża się, iż została roztrwonioną.

Trudno nie odmówić nowemu zarządowi słuszności, gdy odpowiada: „Autor wziął rok 1896|7; my zaś weźmy rok inny z czasów dawnej dyrekcji, np. najbliższy, tj. r. 1895|6. Na podstawie zupełnie takiego porównania z r. 1895|6, jakie autor przeprowadza z r. 1896|7, dojdziemy do całkiem innych, a nawet wprost przeciwnych wyników". Tu z dołączonej tablicy dowiadujemy się, że w przedostatnim roku (1895|6) dawnej dyrekcji zysk z interesu wynosił 260 837 k. 92 h., czyli 3·47 prc., podczas, — jak autor obliczył — zysk z pięcioletniego perjodu nowej dyrekcji wynosił 8 91 prc., czyli był wyższym o 5 44 prc., co cyfrowo uczyni 2,210 869 k. 62 h.

Jasną jest przeto rzeczą, że zastosowana przez autora metoda, która prowadzi do tak wprost sprzecznych rezultatów, według tego, czy do porównania weźmie się jeden, lub drugi rok, — jest poprostu nonsensem!

A oto inny przykład: Autor czyni poważny zarzut, iż koszta administracyjne w przeciągu ostatnich lat pięciu wzrosły do sumy koron 1,612.609. Oblicza zaś w ten sposób, że bierze sumę kosztów administracyjnych z roku 1897 i powiada: w r. 1898 koszta administracyjne były wyższe o tyle, w r. 1899 znowu o tyle, itd., poczem, sumując te zwyżki, dochodzi do wykazanej kwoty kor. 1,612 609. — Jest to jaskrawie tendencyjne przedstawienie rzeczy i słusznie zarząd odpowiada, że koszta administracyjne w instytucji szybko rozwijającej się, muszą cyfrowo wzrastać. To jest przecież jasne! Instytucja asekuracyjna, która zbiera 5 miljonów zaliczki, musi mieć wyższą cyfrę kosztów, niż ta, która zbiera 3 miljony zaliczki. W towarzystwie krakowskiem zaliczka w ciągu tych 5 lat wzrosła bardzo znacznie, liczba polic powiększyła się w stosunku jeszcze większym, cały więc interes znakomicie się rozszerzył i powiększył; naturalna rzecz przeto, że i koszta wzróść musiały. Dla ilustracji metody autora dyrekcja w taki sam, jak on, sposób zestawia wzrost kosztów administracyjnych za jedno pięciolecie dawnego zarządu i wykazuje, że wzrastały tam one tak samo.

Przytoczyliśmy parę przykładów i dodamy jeszcze, że w taki sam sposób wyjaśnienie dyrekcji zbija punkt za punktem każdy, nawet najdrobniejszy zarzut, wykazując autorowi wprost zmyślone, lub sofistycznie naciągnięte argumenta i cyfry. Dowód ten, oparty na cyfrach, jest **wprost druzgocący**, a odpowiedź na zarzut, jakoby dyrekcja **zbyt wielką** prowadziła kontrolę nad administracją, wykazuje jasno, iż do zarzutów zabrał się człowiek mały i pełen osobistej niechęci, z motywów równie prywatnych, jak bardzo niskich...

Odczytawszy wyraźnie zarzuty i wyjaśnienia, przychodzimy do sumiennego przekonania, że cały hałas, jaki wszczęto, obraca się około osobistych animozyj, czy zemsty jednostki, która czuje się może pokrzywdzoną przez jedną, lub drugą osobistość z zarządu Towarzystwa. Krzywda może być rzeczywistą i osobistych zalet, czy wad członków zarządu nie znamy; w to nie wchodzimy, bo wiemy, że wszędzie są ludzie i ambicje, urazy osobiste i scysje pomiędzy jednostkami. Ale zemsta za osobistą urazę, czy wogóle w sprawie prywatnej, za pomocą haniebnej, bo — jak widzimy — nieusprawiedliwionej napaści, na całe istnienie instytucji, jako takiej, alarmowanie społeczeństwa i podkopywanie wielkiej organizacji obywatelskiej nietylko w kraju, ale i w opinji zagranicy, która na to czeka, — to wszystko jest objawem takiego zwyrodnienia uczuć etycznych i narodowych takiego zapoznania najświętszych obowiązków Polaka i obywatela, że wierzyć się nie chce, iżby broszurę „Poinformowanego" polska napisała ręka!

Kontrola publiczna jest konieczną i pożądanym jest głos przestrogi tam, gdzie spostrzeżono i przekonano się o złem zagnieżdżonem. Ale napaść publiczna a bezpodstawna, o której trudno przypuścić, iżby była tak bezmyślną, że nie wiedziała, iż podkopuje dobre imię całego społeczeństwa, — to czyn, jaki, Bogu dzięki, nieczęsto zdarza się w naszym narodzie, a który zasługuje na wzgardę u każdego uczciwego człowieka.

Po wyjaśnieniach, ogłoszonych przez dyrekcję „Florjanki", nie zachodzi obawa, iżby zasłużona instytucja mogła ponieść szkodę materjalną, a społeczeństwo moralną. Przeciwnie: ogółowi nastręczono sposobność do dokładnego i wyczerpującego wejrzenia w istotę gospodarki Towarzystwa, które od lat 40 było i nadal pozostaje jego chlubą. Niechaj to będzie dla społeczeństwa zadośćuczynieniem, za paszkwil, jakim z poza płota, — kto wie, którego z przyjaciół politycznych — rzucono na kraj, walczący ciężko o byt materjalny i poszczywa swe imię!

Ustąpienie Pobiedonoscewa.

Nie ulega tedy żadnej już wątpliwości, że oberprokurator św. synodu prawosławnej cerkwi, **Pobiedonoscew**, — ta straszna zmora współczesnej Rosji — po dwudziestu paru latach swej zgubnej dla narodu rosyjskiego działalności, z wysokiego stanowiska nareszcie ustępuje... Fakt ten, na razie jeszcze dość zagadkowy co do przyczyn swoich, wywołuje niezawodnie w całem społeczeństwie rosyjskiem żywe zadowolenie. W całem — z wyjątkiem zrozumiałym czynownictwa i zgangrenowanego do szpiku w kościach duchowieństwa prawosławnego, którego szczególnym protektorem, jako syn popa, był zawsze Pobiedonoscew. Ogół natomiast ma to uczucie, że się raz już skończyło panowanie **złego ducha**, który przez dwa dziesiątki lat, a zwłaszcza przez całe rządy Aleksandra III, był synonimem najstraszniejszej reakcji w państwie — bez tego przecie absolutyzmem, gdzie **samowola carska** jest najwyższem prawem i ewangelją...

Były profesor prawa cywilnego na uniwersytecie w Moskwie, Pobiedonoscew zawdzięcza początek swej olbrzymiej karjery **Katkowowi**, którego był nietylko bezwzględnym wielbicielem, ale i surowym wykonawcą jego dogmatów polityczno religijno-socjalnych. W czem one się streszczały, rozwodzić się dzisiaj chyba zbyteczne. Ufundowane na dusznej nienawiści do zachodniej cywilizacji, do kościoła katolickiego, do wszelkiej swobody ducha i myśli, objawiały się z szatańską potęgą i złością zwłaszcza wobec **narodu polskiego**, który właśnie wychowany w zachodniej oświacie, jest jej przedmurzem na północno-wschodnich kresach Europy, który dalej trwa w gorącem przywiązaniu do Kościoła rzymsko-katolickiego i który wreszcie miłuje **wolność** nadewszystko ziemskie!

Wszechpotężny wpływ Katkowa w carstwie zaznaczył się też w naszej martyrologji po r. 1863 rzekami krwi i łez wylanych przez ciemiężony do upadłego naród — w historji zaś Rosji zestawił on smutną kartę spodlenia się duszy nietylko władców, ale i samego społeczeństwa, które ten apostoł nienawiści szczuł i podżegał ustawicznie przeciw Polakom... Otóż nieodrodnym synem duchowym Katkowa był Pobiedonoscew i widocznie poznawszy się na nim dobrze, Katkow nie bez ukrytej myśli zalecił go Aleksandrowi II na wychowawcę następcy tronu, późniejszego Aleksandra III. Jakiego ducha, jakie przekonania wpajał taki nauczyciel w młodociany umysł przyszłego cara, odgadnąć nie trudno — a że wywiązał się ze swego zadania zupełnie po myśli swego protektora Katkowa, tego dowodem straszna epoka ucisku, reakcji i ciemnoty w Rosji, za kilkunastoletnich rządów Aleksadra III.

Od chwili wstąpienia Mikołaja II. na tron, zdawało się kilkakrotnie, że jednak Pobiedonoscew traci zwolna swe wszechwładne przedtem stanowisko w państwie. Pozory jednak niestety zawodziły zawsze. Zbyt silną i potężną miał on za sobą kamarylę na carskim dworze, z matką Mikołaja na czele, aby tak rychło można go było obalić z piedestału. Wreszcie i te olbrzymie wpływy jego przeżyły się widocznie. Powiadają, że młoda carowa nie cierpi go, bo parę razy miał jej czynić wyrzuty, że jest zbyt mało religijną i że dla tego karze ją Bóg, nie obdarzając synem... Tak *on dit* nad Newą — ale w tej opowieści zawiera się jednak dużo prawdopodobieństwa. Stary taki fanatyk prawosławia, jak Pobiedonoscew, zawsze niechętnem patrzył okiem na władczynię Niemkę, która nie schlebiała może jego próżności, nie naginała się do despotycznych zachcianek wyrosłego po nad głowę cara „popowicza..."

Pobiedonoscew ustąpi — ale barbarzyński, okrutny duch reakcji i ciemnoty, wszczepiony przez Katkowa i tego jego spadkobiercę w czynownictwo i duchowieństwo prawosławne, nie tak rychło zaprzestanie trzymać Rosję w żelaznych kleszczach. Dość przypomnieć sobie ustąpienie Bismarcka. Odszedł z szerokiej widowni, później umarł, a mimo to duch jego panuje dalej w całej polityce pruskiej. Tak będzie niewątpliwie w Rosji i długie jeszcze lata — na nieszczęście tego narodu — system Katkowa i Pobiedonoscewa tępić będzie w zarodku każdy odruch wolnościowy. I chyba przyszłe pokolenie zdoła może otrząść się z demonicznej potęgi tych „złych duchów" stumiljonowego państwa.

Połączenie zachodniej Europy z dalekim Wschodem.

II.

W sprawie urządzenia bezpośredniego połączenia pociągami pospiesznymi z środkowej i zachodniej Europy koleją syberyjską do Chin i Japonji, odbyła się 8 października br. konferencja w Paryżu. Przebieg tej konferencji był następujący: Zastępca międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych oświadczył, że według jego obliczeń, można już teraz przyjąć liczbę podróżnych używających I klasy w wysokości 28.000 osób, składającej się jedynie z oficerów załóg utrzymywanych na Wschodzie, z dyplomatów, konzulów i agentów handlowych. Nie ulega wątpliwości, że wobec skrócenia czasu jazdy koleją o 15 dni w jednym kierunku, wobec podróży morzem, ci obiorą podróż koleją. Wskutek tego będą z początkiem przyszłego roku puszczone w ruch trzy razy na tydzień pociągi luksusowe z wozami międzynarodowego Towarzystwa wozów sypialnych, wyposażone w wóz do spania i restauracyjny między Berlinem a portem Dalni. W Dalni wybudowało to Towarzystwo wielkie dobrze urządzone hotele, w których podróżni mogą się pokrzepić przed dalszą podróżą okrętem. Na konferencji obecni zastępcy kolei belgijskich, francuskich i angielskich, oświadczyli się za zaprowadzeniem bezpośrednich kart jazdy z następujących miast: Londynu, Budapesztu, Wiednia, Amsterdamu, Brukseli, Ostendy, Leodyum Rotterdamu, Lyonu, Marsylji, Bordeaux, Nantes, jakoteż i ze stacyj niemieckich, które się do tego przyłączą. Zeszyty biletów jazdy będą ważne na podróż w jednym kierunku dwa miesiące, zaś tam i z powrotem dziewięć miesięcy. Każdy podróżny może wziąć pakunek 50 klg. bez opłaty. Cena zeszytu kart jazdy obejmuje zupełne utrzymanie (razem z winem) w wozie restauracyjnym. Taryfa zastosowana do obliczenia jest zwykła, obowiązująca w każdem poszczególnem państwie. Z końcem tego miesiąca zbierze się w Petersburgu uzupełniająca konferencja, w której będą uczestniczyć i zastępcy kolei niemieckich.

Powiernica król. Natalji.

Lozanna w listopadzie.

Przed kilku dniami zmarła w swej willi pod Lozanną — szczerze opłakiwana przez całą tutejszą kolonję amerykańską — piękna jeszcze i wysoce interesująca swoją przeszłością kobieta, pani Peicic-Camereos. Była ona wdową po wpływowym i bogatym bojarze serbskim i swego czasu należała do rzędu najbliższych powiernic, tyle nieszczęśliwej w swem życiu ekskrólowej Natalji... Z rodu Amerykanka, gdy zamieszkała, dla łagodnego klimatu na stałe pod Lozanną, aby tutaj mieć ulgę dla starganych nerwów swoich, jej salony stały się wnet punktem zbornym całego eleganckiego świata cudzoziemców, a zwłaszcza oczywiście jej rodaków bogatych z Ameryki. Słynęły też w tych kołach czwartkowe przyjęcia u pani Peicic-Camereos, na których elegancka i wykształcona gospodyni domu opowiadała swym gościom arcyzabawne i pikantne nieraz epizody ze swego pobytu ongi na dworze króla Milana. Z tych też czasów — jak twierdziła — datowały się jej cierpienia nerwowe, a to dzięki ustawicznym, silnym, a nie zawsze przyjemnym wstrząśnieniom...

Na parę miesięcy przed swym zgonem, opowiedziała ona właśnie na takiej recepcji pewne drastyczne zdarzenie, w jakie całe życie „monarsze" Milana nieboszczyka tak bardzo obfitowało, a które w swych następstwach późniejszych do reszty rozstroiło jej system nerwowy i zmusiło do opuszczenia przybranej ojczyzny Serbji...

Było to tedy na jakie 6 miesięcy przed wyjazdem Natalji z Belgradu, gdy pewnego wieczora królowa odprowadziła ją na ubocze w swych apartamentach i szeptem prosiła ją usilnie, aby nazajutrz rano o godz. 6 koniecznie przybyła do konaku. Jest bowiem sprawa do załatwienia — dodała Natalja z miną chmurną i tajemniczą — dla współuczestników bardzo niemiłą, ale załatwioną być musi!... Wtajemniczona we wszelkie strapienia i troski swej władczyni dama dworska, domyślała się oczywiście, że sprawa dotyczy odkrycia jakiejś nowej miłostki Milana. Nie przypuszczała jednak, jakie zupełnie niebywałe i wyjątkowe środki zamierzała zazdrosna małżonka zastosować w tym wypad-

---

(9)

Artur Gruszecki.

Zwycięzcy.

POWIEŚĆ

— Prześliczne! — mruknął cicho i odłożył książkę. — A jak to ona cudownie śpiewała... ona... ale jakże się nazywała?... Był przecież z nią cały miesiąc na Riwierze... Ach, prawda, hrabianka Renée de Villourez... brunetka prześliczna; jej włosy miały odcień granatu i ta jej lekko smagława cera, rumieniąca się chwilami, jak jutrzenka za opałowemi mgłami, gdy była wzruszona, lub gdy niespodzianie ją zeszedł. Zdaje się, że ona mu sprzyjała — a on?... Lubił ją bardzo, szukał jej towarzystwa; razem robili wycieczki.

Czasem bywała dziecinnie wesołą...

Jak też oni zabawnie śpiewali oboje ten duet:

„Aimable Italie,
Sage ou folie
Jamais, jamais ne t'oublée
Qui t'a vue un jour..." *)

Dobre to były czasy! — westchnął... Widzi ją, jak idzie z matką w parku Mentony, smukła, zgrabna, elegancka... jak uśmiecha się na jego widok... i podaje rękę, istną lilję...

Jakżeby pragnął ją zobaczyć... W lecie mieli się zjechać razem w morskich kąpielach... tymczasem wybuchła wojna i wprawdzie on jest we Francji, ale jako jej wróg. — Westchnął...

Znów wywołał w pamięci obraz pięknej hrabianki de Villourez — i kołysany marzeniami o niej, usnął.

Zbudził się przed piątą i spojrzawszy na zegarek, zadzwonił gwałtownie.

Po chwili stanął we drzwiach Borowski; twarz jego wydawała się bardziej żółta i pomarszczona, oczy zapadły głębiej.

— Wasza książęca mość... już się obudził?

— A to pan?... Nie spałeś pan?

— Jakoś nie mogłem... Niespokojny byłem o waszą książęcą mość, który także spać nie mógł.

— Nic mi nie będzie — zaśmiał się. — Każ mi pan przygotować kąpiel... Daj mi też pan na drogę wina...

— Wszystko zapakowane, powiezie Ignacy za waszą książęcą mością.

— Ach, tyle zachodu — mruknął książę.

— Hm... kto wie, co może być w drodze? — westchnął intendent.

— Niechże stanie na twojem, panie Borowski, a teraz kąpiel.. i zbudzić pana Sumareckiego.

— Dobrze — odpowiedział, odchodząc intendent.

Książę spojrzał na szafkę obok łóżka, dostrzegł Musseta i przypomniał sobie noc ubiegłą.

Uśmiechnął się ironicznie ze swych nocnych mamideł, obaw, marzeń... Czuł się rzeźkim, młodym i silnym. Dziś staje na czele licznego oddziału wojska, sam dowodzi, a przed nim tryumf, sława!

III.

Dosiedli koni.

Książę jechał na ognistym anglo-arabie „Piorunie", maści złotogniadej, ze strzałką białą na czole. Przy wyjściu księcia z domu, zarżał „Piorun" radośnie, rozdymając swe różowawe chrapy, co Borowski uznał za znak pomyślnego powrotu. Książę uśmiechnął się i poklepał konia po szyi.

Adjutant Sumarecki jechał na starogniadej klaczy swego chowu „Lalce", doskonale zbudowanej, której używał do polowania z chartami, zanim jako oficer rezerwowy nie został powołany do pułku czarnych huzarów na czas wojny.

Kłusem ruszyli obaj na miejsce zborne komendy, której dowództwo miał objąć książę.

Dzień zaledwie szarzał. Nad obozem i małą rzeczką, nad którą stał korpus generała Werdera, unosiły się mgły ciężkie, zmięszane z dymem ognisk. Ze wszystkich stron grały trąby pobudkę, a z baraków, szałasów, domostw, wychodzili zaspani żołnierze, przeciągając się po śnie, ziewając głośno. Jedni czyścili mundury, inni guziki i pikelhauby, inni karabiny i bagnety. W całym obozie był ruch i gwar głosów przytłumionych mgłą, która leniwie podnosiła się w górę, odsłaniając kontury budynków i wysokich drzew.

Na szerokiej drodze obozowej stała już komenda, a skoro dostrzeżono księcia, zagrały trąbki sygnał: „baczność" i najstarszy z oficerów komendy, major von Puswange, dowodzący pierwszym szwadronem czarnych huzarów, rosły chłop ze szpakowatym wąsem, na swym koniu, podjechał do księcia i salutując obnażonym pałaszem meldował:

— Komenda liczy tysiąc trzysta ośmiu ludzi; czterysta sześćdziesiąt pięć koni i cztery armaty.

— Dziękuję — odpowiedział podpułkownik i miał już ruszyć koniem, gdy podjechał kapitan sztabu von Aehrensberg i podając kopertę zamkniętą, rzekł:

— Z rozkazu ekscelencji mam towarzyszyć komendzie — i spojrzał na księcia nie bez ukrytej złośliwości.

Kapitan von Aehrensberg, przystojny szatyn, z wąsem ciemnym, starannie utrzymanym, jeden, z nielicznych oficerów, lubianych przez ekscelencję, chełpił się swą bezwzględnością i ślepem wykonywaniem rozkazów. Z ubrania, z ruchów, z perfum, z uczesania, widniała dążność do odznaczenia się elegancją, która, przesadnie stosowana, robiła z niego coś sztucznego, nienaturalnego, pośredniego pomiędzy kokieterją subjekta z magazynu mód, a bezczelnością junkra.

Książę odczuł ironję, niczem jednak nie dał poznać po sobie, odsalutował i odbierając rozkaz, rzekł poważnie:

— Stanie się według rozkazu ekscelencji — i ruszył stępa wzdłuż stojącej komendy, mając za sobą adjutanta, kapitana sztabu i majora.

Przed przejeżdżającym obok salutowali podwładni oficerowie, krzycząc głośno na żołnierzy:

— Baczność! Oczy w lewo!... Za broń!...

Stanąwszy na czele oddziału, zwrócił się książę do majora von Puswange:

— Na drodze obozowej kolumny pójdą w porządku, w jakim stoją. Za obozem wydam dyspozycje... Odmarsz!

Rozległa się komenda, wywoływana różnymi głosami oficerów, zabrzmiały bębny, zagrały trąbki... oddział ruszył.

Z przydrożnych baraków, szałasów, od ognisk, stawali pozostający w obozie żołnierze, wołając do przechodzących towarzyszów:

— Szczęśliwej drogi!... A niech was kule omijają!... Przyprowadźcie jeńców!... Zabawimy się z nimi!... I Francuski także! — zaśmieli się grubo.

Książę jechał sam na przedzie, a za nim o jakie dziesięć kroków trzej oficerowie.

Za obozem, książę wraz z oficerami zjechał na bok i przepuścił cały oddział przed sobą.

Najpierw szły dwa szwadrony czarnych huzarów na koniach różnej maści, trochę zbiedzonych. W czarnych swych mundurach, z emblematami śmierci na kołpakach, siedzieli sztywnie na siodłach. Po nad tupotem koni, słychać było podzwanianie pałaszów o strzemiona i ostrogi, a z prawej strony przy siodle, lufą w dół, mieli przytroczone karabinki, przy boku pistolety. Na komendę zwrócili oczy w stronę księcia, z wyciągniętemi prosto nogami w strzemionach, wszyscy z szablonową miną surowości, wyrobionej dyscypliną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Miła ziemio włoska
Czy mędrzec, czy szaleniec,
Zapomnieć cię nie zdoła,
Kto raz widział cię...

ku... Punktualnie nazajutrz rano o godz. 6 zjawiła się p. Peicic w konaku i zdołała zaledwie wsiąść do jednej z dwu karet, stojących już w pogotowiu do odjazdu na dziedzińcu pałacowym.

Gdy się znalazła wewnątrz karety, ku niemałemu swemu zdumieniu ujrzała siedzącego już w niej obok Natalji, metropolitę Boiszczewa, dalej na przodzie pewnego generała, oddanego królowej przyjaciela. W drugiej karecie jechała również jedna z dam pałacowych, pewien pułkownik i dwóch panów po cywilnemu. Po długiej, dość uciążliwej jeździe, zatrzymały się oba ekwipaże przed niepozornem domostwem w Oswieta. Około ust Natalji zaigrał uśmiech szyderczy, gdy z dozorcą tego domu, widocznie oczekującym jej na progu, jednem spojrzeniem się porozumiała. Wszyscy wysiedli z karet i za królową udali się po niewygodnych, dębowych schodach, na pierwsze piętro domostwa. Tam zatrzymała się królowa przed jakiemiś staremi, zakurzonemi drzwiami.

Z pomocą dziwnie ukształtowanego klucza, który przez całą drogę w ręce trzymała, otworzyła drzwi bez szelestu, poczem popchnęła metropolitę do wnętrza i sama weszła tam za nim. Po chwili, pozostała gromadka usłyszała wrzask przeraźliwy i potok obelg i przekleństw dzikich. Trupioblada Natalja wyskoczyła w tym czasie ze środka, pochwyciła swoją powiernicę, panią Peicic za rękę i przemocą wciągnęła ją do tego mieszkania. Za niemi odważyło się teraz próg przestąpić całe towarzystwo i ku swemu przerażenu, ujrzało w pokoju Milana, w czułem *tête à tête* z panią G.., jedną ze słynnych podówczas piękności belgradzkich, którą od dawna już Natalja podejrzewała, że ona jest najnowszą faworytą jej męża.

Oburzony, zirytowany mocno metropolita, chciał czem prędzej umknąć z placu, lecz królowa zatrzymała go gestem rozkazującym. „Nie, najprzewielebniejszy ojcze — zawołała — w waszej obecności musi tych dwoje podpisać dokument, który tu przyniosłam!...“ Zanim jednak po tych słowach zdołała wyciągnąć z kieszeni ów dokument, czuła para winowajców zniknęła poza parapetowymi drzwiami pokoju.. Zawiedziona w swej zemście Natalja, drżąc na całem ciele z irytacji i złości oddaliła się spiesznie wraz ze swem otoczeniem.

Dziwna ta wycieczka poranna dwu karet dworskich do Oswiety, pozostała w tajemnicy. Uczestnicy jej milczeli, jak grób, a pani G.. zniknęła tego samego dnia z Belgradu. Opowiadano w kołach dworskich, że dla poratowania zdrowia wyjechała w góry biskajskie... W kilka miesięcy i p. Camereos prawie zapomniała o tej niemiłej aferze. Nadeszła tymczasem Wielkonoc, wraz z nią jedna ze znamiennych ceremonij wschodniego kościoła. Jak wiadomo, dnia tego po uroczystem nabożeństwie, musieli małżonkowie królewscy — od szeregu miesięcy nie mówiący wcale do siebie — w obliczu całego dworu, u ołtarza głównego świątyni wzajemnie się pocałować. Z kolei wszyscy dygnitarzy dworscy otrzymują pocałunek króla, damy zaś pałacowe — królowej. Z lodowatem wejrzeniem i wyrazem zaciętości na obliczach, wymienili małżonkowie ceremonjalny pocałunek... zupełnie nienagannie. Z pewną jednak odrazą szli po ten zaszczyt dostojnicy dworscy, gdyż Milan był... setnie pijany.

Inaczej przystępowały panie dworskie do zawsze pięknej Natalji, która z wyniosłością monarchini, ale i z uśmiechem łaskawości, składała przelotne pocałunki na ich ustach. Wtem stało się coś nieprzewidzianego... Nagle wśród orszaku pań dworskich zjawiła się — jakby z pod ziemi wyrosła — osławiona faworyta Milana, pani G... i z niewinną minką — jak gdyby nigdy nie było pomiędzy nią a królową jakiegokolwiek zatargu — uklękła u stopni ołtarza i podniosła swe wdzięczne usteczka do pocałunku. Na ten widok Natalja dosłownie skamieniała... Tymczasem G... zbliżyła się do niej jeszcze — na co znów królowa o krok w tył się cofnęła. Wśród tej niesłychanie krytycznej sceny, nagle Milan nachylił się do małżonki i rzekł do niej półgłosem: Zdaje mi się, że najj. pani nie widzi przed sobą pani G...“ Lecz Natalja pozostała niewzruszona. Na to Milan pod wpływem trunku i rozdrażnienia, pochwycił ramię żony w swe ręce, jak w żelazne kleszcze i szepnął ochrypłym głosem: „Pocałuj ją natychmiast!“ „Nie! tego nie uczynię!“ — odparła Natalja głośno i z determinacją. Wówczas Milan chwycił ją za ramiona i przemocą starał się przegiąć ku przygotowanym do pocałunku ustom faworyty. Lecz tego było już za dużo oburzonej do żywego Amerykance p. Pejcic Camereos. Rzuciła się jak tygrysica ku ołtarzowi i odtrąciła formalnie Milana od Natalji, wołając przytem po angielsku: „Puść ją, nędzniku!“ Ta interwencja niespodziewana zmięszała oszołomionego winem Milana tak bardzo, że się cofnął od żony. Wtedy Amerykanka uklękła przed królową, usunęła zuchwałą faworytę na bok i podała Natalji swoje usta. Wszystko to było dziełem kilkudziesięciu sekund — rzec można — i przeszła niemal niepostrzeżenie dla dalszych tłumów. W dwa dni potem królowa wyjechała do Bukaresztu, zabierając ze sobą swoją powiernicę, która już nie miała potem powrócić do Serbji.

Od Administracji.

„WRZOS“

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w **odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 14 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 4° R. Pogoda.

Wizytacja szkół. Wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Pławek, w towarzystwie inspektora szkolnego p. Bol. Baranowskiego zwiedził wczoraj rano męską i żeńską szkołę im. ces. Elżbiety przy ulicy Zielonej; w kilku klasach przysłuchiwał się lekcjom, oraz sam zadawał uczniom i uczenicom pytania. P. wiceprezydent znalazł wszędzie ład i porządek, a młodzież przedstawiała się korzystnie, co do karności, ułożenia i odpowiedzi. Dr. Pławek zwrócił baczną uwagę na to, czy sala gimnastyczna oddaje należyte usługi szkole, dowiedział się jednakże, że w miesiącach zimowych młodzież z niej korzystać nie może, gdyż znajdujący się w niej jeden piec sali nie może ogrzać do tego stopnia, aby można było prowadzić do niej młodzież bez obawy narażenia jej na niebezpieczeństwo przeziębienia

Z uniwersytetu. P. Edward Kuntze, rodem ze Lwowa, otrzymał dnia 7 b. m. na tutejszym uniwersytecie stopień doktora filozofji.

Z kolei żelaznych. Minister kolei zamianował Roberta Steingrabera, starszego komisarza budownictwa, naczelnikiem stacji w Czerniowcach, a Ulricha Lewina, oficjała i naczelnika urzędu stacyjnego, zastępcą naczelnika stacji w Czerniowcach. Przeniesieni zostali: dr. Maurycy Löwner, koncepista z Volsgartemu, do kierownictwa ruchu w Czerniowcach; Karol Gellner, asystent ze Stanisławowa do Pragi; Bronisław Dunin, aspirant w Widynowie, zwolniony ze służby na własne żądanie.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyły przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie panie: Neonila Daniłowiczówna, Łucja Janowiczówna i Stefanja Leskovitsówna, wszystkie z Kałusza.

Towarzystwo politechniczne urządziło onegdaj ucztę na cześć dyrektorów wystawy jubileuszowej pp. Eplera. Rossa i Świeżawskiego. W czasie uczty wzniesiono szereg toastów. Między innymi przemawiali pp.: radca dworu Franke, rektor Fiedler, Śliwiński, Zieleniewski z Krakowa i Epler.

Nowa poczta. Z dniem 16 listopada b. r. wchodzi ponownie w życie urząd pocztowy w Podhajczykach, w powiecie Przemyślańskim. Równocześnie zaprowadzoną zostanie przy tym urzędzie służba listonosza wiejskiego, który 7 razy tygodniowo przechodzić będzie miejscowości: Podhajczyki, Ostrowiec, Łahodów, Pohorylce i Dworzyska.

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych XXVIII. walne zgromadzenie delegatów Związku odbędzie się we Lwowie, w dniach 28 i 29 listopada b. r., w sali obrad galicyjskiej Kasy oszczędności.

Z Czytelni kolejowej. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Czytelni i Wzajemnej pomocy funkcjonarjuszów kolei państwowych, odbędzie się w niedzielę dnia 16 b. m., o godzinie 3 popołudniu. Na porządku dziennym wybór nowego zarządu stowarzyszenia.

Groźba nowego strejku? Koncypjenci adwokaccy w Przemyślu wystosowali do swych szefów zbiorowe pismo z następującem oświadczeniem:

Kandydaci adwokaccy w Przemyślu uznają zgodnie, iż:

1. wobec panującej w Przemyślu ogólnej drożyzny, płace dotychczasowe nie wystarczają nawet na skromne utrzymanie i nie odpowiadają wcale koniecznym wymogom stanu, że:

2. ze względu na ciężką pracę umysłową koncypjentów adwokackich, winne być niedziele i święta zupełnie wolne od zajęć, że:

3. z tego samego powodu powinni kandydaci adwokatury mieć zapewniony urlop miesięczny w ciągu każdego roku.

Wobec tego żądają przemyscy kandydaci adwokatury:

I. Ogólnego podwyższenia płac z tem, że płaca kandydata po półrocznej rzeczywistej praktyce adwokackiej powinna wynosić nie mniej jak 140 koron miesięcznie, płaca zaś po dwuletniej pracy adwokackiej miesięcznie co najmniej 160 koron.

II. Zwolnienia od zajęć w niedziele i święta, wobec sądu za uroczyste uznane, z tem jednak, że ze względu na stosunki niektórych kancelarji, może wyjątkowo praca w niedziele trwać jedną godzinę, mianowicie od godziny jedenastej do dwunastej przedpołudniem.

III. Zapewnienia każdemu kandydatowi jednomiesięcznego płatnego urlopu w ciągu każdego roku.

Zawiadamiając o powyższych uchwałach Wielmożnych Panów, mamy zaszczyt zauważyć, że ogół kolegów naszych zobowiązał się dążyć solidarnie do urzeczywistnienia powyższych żądań i nałożył na każdego kolegę obowiązek przeprowadzenia ich w kancelarji, w której jest zajęty, przyrzekając mu równocześnie swe solidarne poparcie i współdziałanie.

Nieużytki papierowe. Wszystkie lwowskie koła Towarzystwa szkoły ludowej powzięły praktyczną myśl gromadzenia i sprzedawania odpadków i nieużytków papierowych, ażeby dochodem z tego przedsiębiorstwa zasilać swe skromne fundusze na szerzenie oświaty wśród ludu polskiego. Akcja taka, zorganizowana należycie, mogłaby przynosić doskonałe wyniki, bo wszak nie ma domu, ni biura, ni sklepu, gdzieby się nie marnował papier, na pozór już nieużyteczny i dlatego rzucany do śmietnika, lub w piec. Nie sposób zbierać tych wszystkich nieużytków papierowych, które nieopatrznie rzucamy w ogień. Inna rzecz co do śmietników. Dlatego też Towarzystwo szkoły ludowej zwróciło się do magistratu z prośbą, by polecił śmieciarzom, zabierającym codziennie rano śmiecie z wszystkich kamienic lwowskich, by oni wydobywali ze śmiecia nieużytki papierowe i składali je w lokalach, które Towarzystwo ku temu ustanowi Niemniej prosi ono magistrat o udzielenie chwilowe jakiegoś choćby najgorszego lokalu miejskiego na magazyn tych odpadków, gdyż jeżeliby odrazu miało Towarzystwo wynajmować sobie lokal na ten cel, koszta pochłaniałyby zysk z tych gałganków papierowych. Magistrat powinien przychylić się do prośby Towarzystw szkoły ludowej już choćby dlatego, ażeby można nabrać pojęcia, do jakich wyników można w tem przedsięwzięciu dojść. Bo sądząc ogólnikowo, nasuwa się mniemanie, że naprawdę w śmietnikach lwowskich mieści się całe bogactwo w postaci papierowych odpadków i nieużytków. Gdyby zaś przedsiębiorstwo dopisało, wówczas możnaby akcję wzmocnić i już nawet najdrobniejszą dziatwę szkolną zapalić do oszczędności, do szanowania nawet najmniejszego świstka papieru, skoro z niego mogą być pieniądze. Byłby to więc i czynnik moralny. Byle tylko prowadzono tę sprawę spokojnie, bez zapału słomianego, lecz na serjo, nietylko na dziś, lecz i na jutro.

Losowanie obligów 4½ procentowej pożyczki m. Lwowa odbędzie się dnia 1 grudnia o godz. 11 przed południem w ratuszu.

Samobójstwo. O godzinie 2 ubiegł nocy, rozległ się w cichym już o tym czasie pasażu Mikolascha odgłos strzału. Z kawiarni powybiegali goście, a stróże pasażu kręcili się bezradnie, nie wiedząc kto i gdzie strzelił Dopiero przybyły z drugiego piętra maszynista p. Gembarowski doniósł, że strzał padł w lokalu Czytelni akademickiej, skąd teraz jakieś dobywają się jęki. W towarzystwie stróżów pasażu, udało się na wskazane miejsce kilku ludzi. Po otworzeniu drzwi, ukazał się przybyłym straszny widok. W przedpokoju „Czytelni“, leżał na ziemi do pasa obnażony młody człowiek, z piersią dwa razy przestrzeloną. Cierpiał strasznie. Wezwani lekarze stacji ratunkowej, skonstatowali dwie śmiertelne rany postrzałowe w okolicy lewego płuca. Przewieziono go do szpitalu w stanie beznadziejnym. Samobójca nazywa się Stanisław Chrzanowski, ma lat 16 i był służącym Czytelni akademickiej. Powodu targnięcia się na własne życie, przesłuchiwany w szpitalu przez komisarza policji Gądzinskiego, podać nie chciał.

Oporni rzeźnicy. Odnośnie do notatki, zamieszczonej w piśmie naszem o opornych rzeźnikach, wyłamujących się z pod przepisów rzeźnianych, stwierdzić musimy, iż rzeźnikiem Jankowskim, który był wymieniony w liście opornych rzeźników, nie jest znany masarz lwowski, lecz rzeźnik Stanisław Jankowski z Kleparowa.

Berski — artysta dramatyczny! Tak się przedstawia od dłuższego czasu pewne indywiduum, z silnem znamieniem niezwalczonego pociągu do artykułów spirytusowych. Włóczęga ten, wędrując od miasta do miasteczka i od wsi do wsi, zachodzi do urzędów i domów prywatnych i plotąc duby smalone, o jakiemś rozbitem towarzystwie i trupie prowincjonalnej, lub o intrygach w teatrze lwowskim, które go po doznanych (miłosnych) zawodach, zmusiły do szukania takiego chleba, wyłudza górnolotnymi frazesami — jałmużnę. Podajemy ten fakt do publicznej wiadomości, ażeby się tym panem zaopiekowała policja.

Kto jest hrabia R.? *Dziennik Poznański* donosi, iż do sfory ajentów komisji kolonizacyjnej pruskiej zaciągnął się ostatniemi czasy jakiś hrabia R. z Galicji i grasuje w Wielkopolsce. Żałujemy, iż *Dziennik* nie wymienił całego nazwiska. Wszak w interesie sprawy należy społeczeństwu bliżej zaznajomić się z ciekawą osobistością tego ajenta.

Defraudacja w praskim banku św Wacława wynosi według ostatnich obliczeń 7 milionów koron. Nie jest przy tem wykluczoną możliwość, że przy dalszych obliczeniach kolosalna ta cyfra wzrośnie jeszcze

Pogróżki obicia. Poseł wszechniemiecki Stein obraził na ostatnim posiedzeniu izby radykałów czeskich, nazywając ich „Lausbuben“. Z powodu tego zebrały się oba radykalne kluby czeskie, agrarjuszów i Klofacza na naradę, w jaki sposób zmusić Steina do odwołania obelgi? Poseł Praszek wniósł, aby wyzwać Steina na pojedynek i ofiarował się, że bić się będzie za swe stronnictwo (agrarjuszy). Większość jednakże wniosek ten odrzuciła, jako zbyt zaszczytny dla posła Steina i uchwaliła uzyskać satysfakcję przez publiczne obicie Steina przy najbliższej sposobności. Uchwałę tę zakomunikowano młodoczechom. Ci atoli starają się wszelkimi sposobami odwieść radykałów od tego zamiaru, wskazując na to, że taki rodzaj satysfakcji mógłby wywołać nieobliczalne następstwa.

Nagroda Nobla. Tegoroczna milionowa nagroda Nobla rozdzieloną być ma między Ibsena a Björnsona.

Zamach na pociąg. Z Kolonji donoszą: Na linji kolejowej między Moguncją a Akwizgranem wykryto w ostatnim czasie kilkakrotnie naboje dynamitowe na szynach. Władze otrzymały zawiadomienie, że robotnicy włoscy oddaleni z pracy, zamierzają wykonać akt zemsty. Zarządzono skutkiem tego daleko idące środki ostrożności. Agenci policji towarzyszą pociągom osobowym i baczą pilnie na osoby odbywające podróż.

Berliński uniwersytet, o którego najnowszym objawie „arcykulturnym“, skierowanym przeciwko polskim resp. rosyjskim studentom, przybywającym na studja do Niemiec, już pisaliśmy, takie podaje „wyjaśnienie“.

„Jest faktem, że od niejakiego czasu, a mianowicie od demonstracji Polaków i Rosjan przeciwko profesorowi Schiemannowi, nastąpiło porozumienie się władzy uniwersyteckiej, ministerjum i policji, żeby papiery nowo zapisanych studentów polskich i rosyjskich przesłane zostały do biura policyjnego, które ma skonstatować, czy czasem student nie jest podejrzanym o agitacyjne zamiary. Uniwersytet czyni to w przedświadczeniu, że władze rosyjskie przy wydawaniu paszportów postępują nader nieoględnie i powierzchownie. Rozporządzenie to rozciąga się na wszystkie wyższe zakłady naukowe w Berlinie“.

Jak gorżka ironia brzmi końcowy ustęp: „O ujarzmieniu wolnej wiedzy mowy naturalnie niema!“

Wprost nie do uwierzenia, gdyby niestety nie było rzeczywistą prawdą! Dotąd przynajmniej wyższe szkoły naukowe trzymały się zdaleka od denuncjacji, szpiegostwa i policyjnej kontroli zwolenników nauki i wiedzy. Teraz naród filozofów udaje się pod skrzydła opiekuńcze szpiclów rosyjskich, a niedługo audytorja uniwersytetu zamienią się w czarne gabinety, w których miasto Kanta i Lessinga panować chyba będą ludzie, jak Nowosilcow, lub sławny z ery Metternicha Heinrich von Kamptz.

Sprawa ks. Stanisława Radziwiłła, a mianowicie uwięzienie w Berlinie jego pełnomocnika, Arnolda Noettgera, stała się także przedmiotem dochodzeń sądowych w Wiedniu. Noettger przybył z początkiem bieżącego roku do Wiednia, posiadając „generalne pełnomocnictwo“ od księcia, legalizowane przez pewnego radcę sprawiedliwości w Dreźnie i opowiadał, że ma wystarać się dla księcia o wysoką pożyczkę w gotówce. Pewien kapitalista oświadczył gotowość udzielenia pożyczki, nie ufając atoli Noettgerowi, chciał osobiście z księciem sprawę załatwić. Ponieważ otrzymał od Noettgera odpowiedź, że to niemożliwe, wycofał się z interesu. Po tej nieudałej próbie, zakupił Noettger dla księcia dwie kamienice w dzielnicy V, za miljon koron i zaciągnął na nie w Towarzystwie Gizela“ dwie pożyczki po 225 000 i 250.000 koron Wkrótce po załatwieniu tego interesu dwaj pośrednicy zaskarżyli Noettgera o prowizję, ale proces ten skończył się zawarciem ugody. Obecnie atoli wystąpiła ze skargą niejaka pani B, która twierdzi, że również za pośrednictwo w kupnie owych domów ma do żądania 6000 kor. Z powodu skargi p. B., okazało się, że Noettger, kupując owe dwie kamienice, dla księcia Stanisława Radziwiłła, obciążył je pożyczkami i zahipotekowaniem całej niewypłaconej ceny kupna, a wreszcie innmi ciężarami tak dalece, że ks. Radziwiłł, o ile Noettger dał mu te pieniądze, otrzymał 170 000 gotówką, za co został dłużnym okrągło 1½ miljona kor. a miał 2 domy obciążone wysoko ponad wartość. Ks. Stanisław, bawiący obecnie w Rosji, zdziwił się bardzo, gdy mu powiedziano, że posiada dwie kamienice w Wiedniu. Rodzina hr. Chotków otrzymała w swoim czasie o tej sprawie anonimowe doniesienie — Noettger chciał także w ten sam sposób kupić dla księcia dobra na Węgrzech, ale „interes“ nie udał mu się

Olbrzymie bankructwo. Z Permy donoszą: Miejscowe pismo *Permskij Kraj* donosi o bankructwie Jana Poklewskiego Koziełły, syna znanego przemysłowca, śp. Alfonsa Pasywa wynoszą przeszło 3 miljony rubli.

Jeszcze sprawa Humbertów — ale w odwrotnej formie. Sprytna pani Humbert — jak się pokazuje — nie umiała się raz oprzeć sprytniejszej jeszcze oszustce, niejakiej pani Hollier, która swego czasu potrafiła Humbertową złudzić i wywieść w pole opowiadaniem i dowodami co do spadku stumiljonowego, oczekiwanego z Ameryki. Pod tym uwierzytelnionym pozorem, umiała pani Hollier wyłudzić od Humbertowej 300 000 franków, o co oskarżona przed sądem została zasądzona na 5 lat więzienia.

Skutki zdrady Grimma. Z Łomży pisze jeden z włościan tamtejszych do krakowskiego *Polaka*: „Z powodu zdrady Grimma, który ważne tajemnice armji rosyjskiej sprzedał za grube pieniądze Prusakom, forty, czyli okopy nad Narwią straciły dla Rosji swą wartość. Rosjanie są zmuszeni do zmian w obwarowaniu Łomży i w ogóle prawego brzegu Narwi, która stanowi ważną linję obronną na wypadek wojny z Prusami Rząd rosyjski stawia teraz na gwałt nowe forty, dawne usuwa, przeprowadza szosy i buduje kolej od twierdzy Osowca ku Ostrołęce.

Katolicy na Syberji. Arcybiskup mohylowski, ks. B Kłopotowski, zamierza wkrótce wizytować kościoły syberyjskie. Już od lat kilkudziesięciu istnieją na Syberji liczne osady katolickie, posiadające świątynie, w których gorliwi kapłani głoszą z kazalnicy słowo Boże w mowie ojczystej i udzielają św. Sakramentów Największa parafja w Tomsku obejmuje 18.859 parafian, do krasnojarskiej parafii należy 13.500 katolików, do tobolskiej 5370, do omskiej 5200, do irkuckiej 3419, do nerczyńskiej 2839 itd Z radością tamtejsi wierni powitają pierwszego biskupa, który ich odwiedzi na ziemi syberyjskiej.

Z kraju.

Jarosław. (*Uznanie*) Niewielu z przełożonych cieszy się taką niekłamaną sympatją i zaufaniem jak burmistrz jarosławski dr. Dietzius. Korzystając z dnia imienin, ofiarowali mu minionego piątku urzędnicy miejscy jego portret, chcąc tym sposobem dać wyraz wdzięczności swemu dobremu i sprawiedliwemu zwierzchnikowi i opiekunowi.

Wiceburmistrz poseł dr. Jahl, uproszony przez gremjum urzędników, przemówił w ich imieniu, niezwykle pięknie i podniośle. Do głębi wzruszony solenizant, dziękował wszystkim obecnym za ten objaw rzetelnego przywiązania.

Portret przedstawia dra Dietziusa w pozycji siedzącej, wielkości naturalnej, w stroju narodowym, a jest dziełem p. Kazimierza Olpińskiego, artysty malarza, Lwowianina. P. Olpiński, po studjach we Włoszech, we Francji, osiadł w Monachjum, obecnie zaś mieszka stale we Wiedniu. Talentem swym i pracami, wybił się na czoło malarzy polskich obecnej chwili. Dzieło jego ostatnie, portret powyższy, usprawiedliwiło najzupełniej rozgłośną sławę naszego artysty malarza, sięgającą daleko poza Dniestr i Wisłę.

(*Napad*). Na spieszącego wieczorem ulicą ludną Trzeciego Maja, prezesa „Sokoła“, wiekowego dra Grabowskiego, napadło dwóch artylerzystów, powaliło go na ziemię i uderzeniem cegłą w piersi zraniło. Policjanta miejskiego, przybyłego na ratunek, ciął jeden z artylerzystów tasakiem w policzek i rękę, ten jednak, lubo krwią broczę, ścigał napastników aż do koszar „na Głębocz“, gdzie ich uwięziono. Dochodzi u nas do tego, że wieczorem nie będzie można spokojnie przejść przez miasto. Władze wojskowe powinne już raz zabronić wstępu do miasta żołnierzom z załogi stacjonowanej poza obrębem miasta, w innych gminach

(*Teatr*). Jarosław przybrał cechy dobrze bawiącego się miasta. Nie ma tygodnia, w którymby nie odbyło się przedstawienie teatralne, koncert, lub zabawa z tańcami. Po nieudałych produkcjach towarzystw lwowskich „Liry“ i „Miłośników“, zaprodukował nam „Sokół“ komedję Bałuckiego „Radcy pana radcy“, a Towarzystwo amatorskie komedję Ottona Ernsta „Kierownik szkoły“. W pierwszej i drugiej sztuce bohaterem wieczora był p. Fontana, bawiąc jako pan radca publiczność, zapełniającą widownię po brzegi, swymi wysoko humorystycznymi, naddatkami, a w „Kierowniku szkoły“, jako radca regencji, swą znakomitą maską i grą niezrównaną.

(*Raut*). Na dochód Towarzystwa św. Wincentego à Paulo odbędzie się dnia 15 b. m. raut, pod protektoratem Zofji hr Zamoyskiej z Wysocka.

Dobrze ułożony program, niska cena wstępu i zapobiegliwość komitetu, powinny odnieść sukces zabawowy i kasowy.

(*Obchód Kościuszkowski*). W niedzielę dnia 16 b. m. urządza Towarzystwo „Sokół“ obchód ku uczczeniu pamięci wodza w siermiędze, połączony z koncertem i przedstawieniem teatralnem.

(*Szpital*). Otwarcie szpitalu przez gminę ma nastąpić dnia 2 grudnia b. r., jako w rocznicę wstąpienia na tron cesarza. Prymarjusz i dyrektor szpitala, dr. Tadeusz Fechter, zamieszkał już w budynku szpitalnym i zajmuje się ostatecznem jego urządzenim. Dotąd jednak aktu fundacji szpitala nie przedłożyło namiestnictwo do sankcji, wynajdując ciągle nowe braki. Akta więc pielgrzymują z wydziału krajowego do namiestnictwa i wracają i ten ruch tam i napowrót trwa bez końca. Teraz zwrócone akt z tego powodu, że do kompletu inwentarza brakuje kilku noży i szklanek.

Przeworsk. (*Dla ubogiej dziatwy*). W Przeworsku odbył się w dniu 9 listopada b. r. wieczorek muzyczno-wokalny, pod protektoratem księżnej Eleonory Lubomirskiej, na dochód biednej dziatwy szkolnej.

Komitet Towarzystwa Szkoły ludowej, uzyskawszy z wieczorku dochód w kwocie przeszło 400 koron, składa niniejszem gorące podziękowanie, za warte w staropolskiem „Bóg zapłać“, księżnie, jako dostojnej protektorce, tudzież książętom i innym amatorkom i amatorom, za łaskawy współudział w wieczorku.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 1403

* **Wieczorek z tańcami** w Stowarzyszeniu „Gwiazda“, odbędzie się w niedzielę dnia 16 listopada b r. na wielkiej sali. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), w piątek dnia 14 listopada b. r. p. Wincenty Brzozowski wygłosi odczyt: „O religji Druzów“. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników „Dziennika“ na anons zamieszczony w jutrzejszym numerze firmy Singer et Comp, mającej na składzie najlepsze maszyny do szycia. Szczególniej godne uwagi maszyny do szycia, wykonywujące prześliczne hafty. 942

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Świat na opak“, fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K Kapellera, z p. Nowackim w roli Roderyka.

Jutro w sobotę „Miarka za miarkę“, dramat w 5 aktach W. Szekspira. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Śpiący rycerze“, fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem przez Szymona Friedberga, z muzyką H Swierzyńskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Świat na opak“, fantastyczno-groteskowa operetka.

W poniedziałek po raz pierwszy „Różne drogi“, komedja w 3 aktach Franciszka Swobody, przełożył z czeskiego M. Szukiewicz.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W sobotę, 15 listopada, drugi i ostatni wielki wieczór Wagnerowski, ze współudziałem Aleksandra Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga. Program: I. 1. R. Wagner: Uwertura do opery „Rienzi“; 2. R. Wagner: Arja Waltera (Preislied) z op. „Meistersinger“, odśpiewa Al. Bandrowski. II. 1. R. Wagner: Uwertura do op. „Tannhäuser“; 2. R. Wagner: „Pieśń do gwiazdy“ z op. „Tannhäuser“, odśpiewa A Ludwig. III. R. Wagner: „Walkyrja“, pierwszy dzień z trylogji „Pierścień Nibelungów“ (przekład polski Bandrowskiego) Akt I. Osoby: Zygmunt, Al. Bandrowski; Zyglinda, Irena Bohuss; Hunding, Adam Ludwig.

P. Aleksander Bandrowski, występujący obecnie w Filharmonji lwowskiej, nie będzie uczestniczył w przedstawieniach operowych naszego teatru miejskiego. Pogłoski więc, które krążyły na ten temat, okazują się mylnemi.

Znakomity śpiewak udaje się ze Lwowa do Krakowa, gdzie wraz z panią Bohuss i Ludwigiem wystąpi w tamtejszym teatrze. Następnie jedzie na występy do Drezna, Wrocławia i Gracu. Od 10 stycznia do 20 lutego śpiewać będzie w operze warszawskiej, poczem udaje się z koncertami do Odessy, Kijowa, Wilna i Moskwy. 3 marca 1903 wystąpi wraz z panią Bolską, primadonną opery petersburskiej, na wagnerowskim koncercie w Filharmonji warszawskiej. Koncertami będzie dyrygował Zygfryd Wagner. Drugi koncert wagnerowski, również ze współudziałem Bandrowskiego, odbędzie się tamże 6 marca.

Przy tej okazji nie bez interesu będzie dla czytelników naszych dowiedzieć się, że zakończył się wreszcie proces, który p. Bandrowskiemu wytoczyła dyrekcja opery frankfurckiej o rzekome złamanie kontraktu. Jak wiadomo, przyczyną procesu był udział p. Bandrowskiego w pierwszem przedstawieniu „Manru“ we Lwowie. Spór rozstrzygał areopag, złożony z dyrektorów dwunastu wielkich scen niemieckich, pod przewodnictwem hr. Hocbberga, intendanta nadwornych teatrów w Berlinie. Proces był dla naszego śpiewaka o tyle ważnym, że w razie przegrania, p. Bandrowski nie byłby dopuszczonym do występu na żadnej scenie w Rzeszy niemieckiej.

Stało się jednak inaczej. Trybunał sędziów odrzucił skargę dyrekcji frankfurskiej, jako nieuzasadnioną, oraz zasądził ją na wypłatę p. Bandrowskiemu gaży za dwa miesiące, oraz na zwrot kosztów procesu. Natychmiast po ogłoszeniu wyroku, otrzymał p. Bandrowski propozycję ze strony opery drezdeńskiej do zaangażowania się tamże na lat 6 (po 10 miesięcy rocznie, za 40.000 marek). Artysta jednak nie podpisał kontraktu, nie chcąc się nigdzie stale angażować.

Lekcja historji starożytnej

w II klasie gimnazjum ukraińskiego typu.

Pod takim tytułem zamieścił *Śmigus* wyborną satyrę na temat stosunków polsko-ruskich w Galicji. Satyra ta wywołała wielce znamienny skutek. Oto, ruskie czasopismo *Hajdamaki*, ogromnie uradowane, że znalazło się pismo, które wiernie przedstawia działalność Rusinów, przedrukowało dosłownie fejleton *Śmigusa* z dodatkiem, że on jeszcze przedstawił rzecz — zbyt łagodnie.

To szczere wyznanie skłania nas do powtórzenia fejletonu *Śmigusa* dla wiadomości naszych czytelników:

(Sala szkolna, — katedra dla profesora, — w kącie tablica, — ławki. Nad katedrą wiszą na ścianie portrety Iwana Franki, Gonty i Żeleźniaka. W ławkach siedzą gimnazjaliści, ubrani w mundury hajdamackiego kroju, tj. „chołoszni“ w paski i w koszulę wysmarowaną dziegciem. Głowy gimnazjalistów golone po kozacku, a tylko z czubka zwisa warkocz tj. „oseledec“).

Na korytarzu rozlega się dzwonek tercjana. Nauka rozpoczyna się. Do klasy wchodzi profesor historji starożytnej dr. Pertyckyj. Ubrany również w chołosznie, koszulę smarowaną dziegciem i w czapkę ze zwieszającym się workiem. Na golonej głowie „oseledec“. — Wchodzi na katedrę.

Dr. Pertyckyj (kłania się gimnazjalistom). Zdorowi buły — towaryszy! (Wszyscy powstają w ławkach).

Dr. Pertyckyj intonuje: „Ne pora Lacham służyty“, — uczniowie ze złożonemi rękami śpiewają tę pieśń chórem. (Po ukończeniu hymnu, dr. Pertyckyj siada na krześle wybitem skórą zdartą z pleców Lacha i rozpoczyna wykład).

Dr. Pertyckyj: A woś towaryszi, to to wono buło tak. Z dawnych lit żyu sobi sławnyj hajdamako u Sparti, a zwawsia Łesko Hnidas. Każut Lachy szczo zwawsia win Leonidas, ale wony breszut.

Głosy z ławek: Breszut, na pohybel Lacham!

Dr. Pertyckyj: Tak wono i je, duże fajno skazałyste moi kochani hajdamaczki. — Oże, jak każu, żyje sobi Łeśko Hnidas, żyje żyje, taj ho wijtom u Sparti wybrały, taj chudoby w neho dosta, taj gospodarstwo fajne, ta

sało 7 lit wysyt w nebo u komori, taj żinka joho taka biła taj okrubła, mowby cej pyrożok pszenycznyj, taj uoho dobra, każe, barazd. Koło Sparty, buło, baczyte, drube selo, Perziw sia nazywało, a wijtom buw tam oden Laszok, szczo zwau sia, cur tak pek jomu, Kserkses.

Głosy z ławek: Na pohybel Kserksesowy. Na pohybel wsim Lacham!

Dr. Petryckyj: Duże fajno, moj luby hajdamaczky, ale czekajte aż ja wam wsio do kińcia rozkażu. Oże, buły u Ternopoły wybory do sojmu i Lachy chtiły kończe toho Kserksesa wybraty posłom. Łeśko Hnidas, jak to poczuw, tak i każe: Trystaby joho matery, kończe musymo wybraty hajdamaku do sojmu, a taki, każe wyberemo nene. I zabraw wsich hajdamakiw wyborciw ze swobo sela, a buło ich 300, pisztow i stanuw pid Ternopolem. Każut Lachy, szczo toje misto nazywało sia ne Ternopil a Termopile, ale wony breszut, jak zwyczajno.

Głosy z ławek: Na szybenyciu z Lachamy.

Dr. Pertyckyj: Duże fajno, lubeńki moi, wy-majete recht, ale słuchajte szczo sia potomu stało. Pryjszow oże Łeśko Hnidas ze swoimy 300 hajdamakamy zi Sparty pid Ternopil, taj stanuw sobi u bramy mista taj czekaje. Aż tu dywyt sia, a wono baczyte, ide naprotyw neho Kserkses zi swoimy Lachamy — a buła ich t'ma t'mennaja. Ta każe Kserkses do Łeśka — wstupysia, bo ja idu na posła. A Łeśko każe: ne puszczu, taj w mordu Lacha Kserksesa raz. taj drubyj. Taj hajdamaki, de chto kotryj mih, czy wyrwaty kił z płota, czy tyczku z chwasoli, czy bodaj łaki pałyceju, zaczieły Laszkiw byty.

I bulyby rawno Lachiw na wsi wik z ukraińskoi zemli prohnały, koły by Lachy ne zaklykały szandariw i huzariw, szczo sarakiw hajdamakiw pełapały i widdały do kryminału. I tak baczyte, Łeśko Hnidas skazaw pid Ternopolem rechtelnu prawdu koly howoryw: „Budemo sydity w kryminali".

Takie wono baczyte dity, buło pid Ternopolem i zapamietajte, szo Lachy tak doubo budut szcze nas maty w huzy... ku, poki zahalnoho hołosowania ne bude, poki ich ne wyżenemo do czorta za Wisłu i poki trysta joho matery nasz ataman Iwaś Franko ne stane gubernatorom, a lubeńkyj nasz rizuneć Budzynowśkyj marszałkom w ukraińskim sojmi.

Dr. Portyckyj (kończy wykład, kłania się młodym hajdamoczkom i wychodzi z klasy przy akompaniamencie chóru: „Szcze ne wmerła Ukraina").

Okradzenie kasy miej. w Gródku.

Jedno z pism porannych donosi: Prezes gródeckiego „Sokoła" i kasjer miejski p. Jakób Szturma, wyszedłszy w ubiegły wtorek na chwilę z biura, aby wziąć udział w pogrzebie śp. Fryderyka Zeisnera, zapomniał zamknąć powierzoną sobie kasę miejską. Kiedy w czas jakiś potem powrócił, zastał kasę zamkniętą, kluczów od niej natomiast, doszukać się nie było można. Otworzono wreszcie kasę innym sposobem i skonstatowano w niej brak gotówki 5.000 kor. w banknotach. Na żądanie kasjera, oddano sprawę całą sądowi, w piątek też zjawiła się w kasie miejskiej komisja śledcza i przystąpiła do osobistej rewizji urzędników kasy. U kontrolora Engla znaleziono w kieszeni od kamizelki przedarty banknot dziesięciokoronowy, który kasjer p. Szturma rozpoznał jako taki, który się między zdefraudowanymi pieniądzmi znajdował. Żona mianowicie kontrola Engla przyniosła ów przedarty banknot przed kilku dniami do kasy, celem wymiany.

Okoliczność, że banknot ów znalazł się obecnie znowu w posiadaniu Engla, zwróciła na niego podejrzenie, tembardziej, że zachowanie się jego w czasie rewizji, było bardzo niespokojne, ustawicznie się bowiem kręcił koło biurek swoich kolegów, a miedzy innymi kancelisty, p. Kwiatkowskiego. Przeprowadzona w biurku Engla rewizja, wydała niespodziewany rezultat. W papierach mianowicie znaleziono wetkniętą tam, jakby w pospiechu, zmiętą paczkę banknotów. W paczce tej znalazła się cała zdefraudowana suma, z wyjątkiem kilkuset koron. Wobec tego kontrolora Engla natychmiast aresztowano, pomimo, że do winy wcale on się nie przyznaje, twierdząc, że pieniądze owe zostały na jego biurko podrzucone. Zachodzą jednak i inne poszlaki udowadniające, a między innemi ten, że bezpośredniej nocy, po kradzieży, Engel zapijał się w tutejszej cukierni, rozrzucając pieniądze na wszystkie strony.

Engel przyjęty został niedawno na stanowisko kontrolera kasy miejskiej. Poprzednio był on urzędnikiem Towarzystwa zaliczkowego w Dolinie, gdzie, jak opowiadają, również miał się dopuścić jakiejś malwersacji, ale zatuszowano je w ten sposób, że go po prostu wypędzono, dając mu jednak na drogę dobre świadectwo, „aby mu nie psuć karjery".

Afera Mascagniego.

Telegram z Nowego Jorku doniósł nam, iż znany kompozytor włoski, Mascagni, został na żądanie jego impresarja dwa razy aresztowany i dwa razy za złożeniem kaucji wypuszczony na wolność. Sprawa tych aresztowań przedstawia się jak następuje:

Żydzi Mittenthalowie chcieli zrobić wielki interes. Mascagni miał kierować w Nowym Jorku orkiestrą złożoną z amerykańskich muzyków. Mittenthalom zdawało się jednak, że dostarczy to mało sposobności do odpowiedniej reklamy. Postanowili więc sprowadzić całą orkiestrę z Włoch: zapowiedziano, że wchodzą w jej skład najdoskonalsi wirtuozowie włoscy. pracujący oddawna pod kierunkiem maestra. W rzeczywistości zaangażowano tuzinkowych, nie zgranych z sobą muzyków: pierwsze próby odbyły się dopiero na pokładzie statku. Mascagni nie tracił nadziei, że zdoła orkiestrę wykształcić. Po dziesięć godzin dziennie odbywały się próby na statku i potem w Ameryce. Praca była jednak daremna. Towarzystwo operowe, które również Mittenthalowie we Włoszech zorganizowali, składało się z kilku dobrych i kilku znośnych solistów; chóry jednak były strasznie mizerne a dekoracje wprost opłakane. Pierwsze przedstawienie „Cavalerji" i „Żanetty" były niefortunne, pocieszano się jednak zapowiedziami, że „Iris" i „Ratcliff" pójdą lepiej. Publiczność, zebrana dla wysłuchania „Iris", daremnie czekała na rozpoczęcie przedstawienia; odesłano ją do domu, bo Mascagni nie miał odwagi przedstawić swego dzieła w takiem wykonaniu. Odłożono spektakl na tydzień; po tygodniu jednak teatr był zaledwie w trzeciej części zapełniony, a widzowie, którzy przyszli, dawali oznaki niezadowolenia. „Ratcliffa" już wcale nie wystawiono.

W następstwie tego zaskarżyli Mittenthalowie Mascagniego o zwrot zaliczki 8000 dolarów. Mittenthalowie twierdzą, że wypłacili Mascagniemu 14.000 dolarów zaliczki. Według kontraktu mieli potem płacić Mascagniemu co tydzień 4000 dolarów. Przez pierwsze trzy tygodnie wypłacili je stosownie do umowy. Przez następne półtora tygodnia zaniechali wypłat, winni są więc Mascagniemu 6000 dolarów. Dalszych koncertów nie było, bo Mascagni przestał płacić personalowi, a publiczność nie chciała kupować biletów. Ponieważ Mascagni był winien Mittenthalom 14.000 dolarów, — po odtrąceniu 6000 dolarów jeszcze mu się należących, winien jest zwrócić Mittenthalom 8000 dolarów. Mascagniego wypuszczono na wolność dopiero wówczas, gdy złożył kaucję 12 000 dolarów.

Na jakiej podstawie Mittenthalowie powtórnie zaskarżyli Mascagniego i dlaczego sąd amerykański powtórnie go uwięził? — jeszcze nie wiadomo.

Izba sądowa.

Lwów 14 listopada.

(Z sielskich tragedyj).

Był wdowcem, młodym jeszcze stosunkowo. W rok po śmierci żony Stefan Gola, rolnik w Ławrykowie, poznał się z Julką Salo, pokochał ją, a może i z praktycznych powodów postanowił się z nią ożenić, ale się nie ożenił jakoś, choć owocem stosunku z Julką było dziecię. Ale Julka kochliwego była usposobienia, oprócz z Golą, utrzymywała stosunki z parobczakiem Jaśkiem Salabajem, a Gola twierdzi nawet, że dziecię nie było jego.

Mimo takiej jawnej niewierności kochał Gola Julkę, choć się z nią jeszcze nie żenił. Trzeba było nieszczęścia, że nieopodal chaty Julki wybudował chałupę niejaki Justyn Pawlyk, chłop bynajmniej nie adonisowej postaci, ba, nawet bez nosa. No! ale niezbadane bywają gusta kobiet. Pomimo takiej brzydoty Justyna, rozeszła się po wsi niebawem wieść, że Julka zaszczyca względami beznosego. Przyszedł czas, że i do uszu Goly doszły te wieści, a kiedy ten Julce począł robić wyrzuty, ta wprost oświadczyła kochankowi Stefanowi, że go nie chce, a pójdzie za Pawlyka, bo on ma grunt, a Gola tylko z zarobku żyje.

Kiedy nie pomagały perswazje i prośby, począł Stefan grozić i Julce i Justynowi, że ich oboje pozabija, ale groźby tej długi czas nie wykonywał, choć naprężenie stosunków trwało dalej.

Tak stały jeszcze rzeczy do 18 lipca, w którym to dniu Justyna Pawlyka Julka w chacie swej przyjęła, a gdy Stefan podpity nieco do niej przyszedł następnie, sama mu o tem powiedziała, a jego samego do chaty nie wpuściła i w dodatku skaleczyła w rękę przy wyrzucaniu go za drzwi.

Czara goryczy przepełniła się w sercu Stefana Goly. Pod wpływem tej goryczy, a po części i podniecenia trunkiem, poszedł Stefan do siebie, wziął motykę i udał się w nocy do ogrodu sąsiadów Harkowiczów, gdzie w stodole spał zwykle Justyn Pawlyk. Tu miał się rozegrać ostatni akt tragedji. Przy świetle księżyca, które przez uchylone wrota do stodoły wpadało, ujrzał Stefan uśpionego wroga swego i rywala do serca Julki. Podniósł motykę i uderzył śpiącego, ale tylko w piersi. Cios nie był silny, bo Justyn podniósł się, ale sądząc, że mu co ze stropu stodoły spadło na piersi, ułożył się znowu do snu.

Gola wyczekał chwilę, a potem ponowił cios, ale już lepiej. Jeden ząb motyki przebił czaszkę Justyna aż do mózgu, drugi utkwił nad okiem. Na krzyk mordowanego zerwał się, opodal śpiący, brat jego młodszy, na pomoc, ale nie schwytał już Stefana, który uciekł, poznał go tylko, że to rywal brata.

Po dwóch dniach męczarni zmarł Justyn Pawlyk na zapalenie opon mózgowych, a Stefan Gola znalazł się w pętach żandarma.

Epilog tej tragedji odbywa się dziś właśnie przed trybunałem ławy przysięgłych. Stefan Gola odpowiada za zbrodnię skrytobójczego morderstwa, o co oskarża go zast. prokuratorji p. Prokopowicz. Rozprawie przewodniczy radca p. Szymonowicz; jako wotanci zasiadają pp. Drexler i Hofmokl; broni dr. Oleśnicki.

Do rozprawy powołano 21 świadków, a jako rzeczoznawcy fungują lekarze pp. dr. Chomin i Stankiewicz.

Oskarżony tłómaczy się, że nie pamięta, ani co, ani jak się stało, bo był wrzekomo kompletnie pijany. O stosunku swym z Julką opowiada zresztą zgodnie z aktem oskarżenia. Przyznaje, że groził wprawdzie Justynowi, ale nigdy zabiciem, lecz tylko pobiciem i nie miał wcale zamiaru zamordowania Justyna Pawlyka.

Julka Salo, bohaterka tego smutnego romansu, nie wygląda wcale na taką, żeby o nią chłopi walki staczali. Lat ma wprawdzie 28, ale twarz zniszczoną, jak 40letnia baba. Przyznaje, że raz w kłótni ze Stefanem powiedziała mu, że raczejby poszła za Justyna, niż za niego, bo tamten, choć kaleka bez nosa, ale ma grunt, a on goły, tak, jak się nazywa.

Szereg świadków, sąsiadów Salów, zeznawał o stosunku Stefana Goly do Julki. Wszyscy zgadzają się w jednem, że Stefan kochał Julkę, że był dobrym ojcem dla dziecka, które miał z Julką i że krytycznej nocy był podpitym.

Jaśko Pawlyk, młodszy brat zamordowanego Justyna, spał w stodole opodal brata, a zbudził go dopiero jęk śmiertelnie zranionego, który leżał w zasieku stodoły.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie Izby poselskiej.

Wiedeń 14 listopada Prezydent otwiera posiedzenie o kwadrans na 12.

Interpelacje i wnioski.

Odczytano liczne wnioski, między tymi kilka naglących wniosków młodoczeskich.

P. Klofacz we wniosku nagłym domaga się od rządu, aby do 8 dni przedłożył ustawę o zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania.

P. Michejda uczynił nagły wniosek, żądający zapomóg dla dotkniętych klęskami elementarnemi okolic Śląska, w szczególności księstwa cieszyńskiego.

P. Giżowski i tow. uczynili wniosek (zwykły) o wydaniu ustawy, aby wliczono do czasu służby urzędnikom państwowym, nauczycielom i urzędnikom kolei państwowych, także lata studjów uniwersyteckich.

Wybory do sejmu w Wiedniu.

Izba przystąpiła do dyskusji nad naglością wniosków Gessmanna i tow., p. Pernerstorfera i tow. w sprawie zajść przy ściślejszym wyborze do sejmu we Wiedniu w dzielnicy Favoriten.

Mowa p. Gessmanna.

P. Gessmann uzasadniając wniosek zarzuca socjalistycznym agitatorom wielki teroryzm. Domy, zamieszkałe przez chrześcijańsko-socjalnych były formalnie blokowane. Agitatorzy socjalistów napadali na wyborców i agitatorów chrześcijańsko-socjalnych, przeszukiwali im przemocą kieszenie, czy nie mają legitymacyj wyborczych i zabierali im nawet drobiazgi, które znaleźli przy nich.

(Posłowie socjalistyczni przerywają ciągle mowcy ironicznymi okrzykami „Słuchajcie, słuchajcie!" i głośnym śmiechem, szczególnie, gdy Gessmann odczytuje protokoły, spisane przez urzędników magistratu wiedeńskiego) Gessmann czyta z protokołu, że przechodnie byli atakowani przez napastników uzbrojonych w noże i kaleczeni.

P. Gessmann zakończył swą mowę prośbą o przyjęcie jego wniosku naglącego.

Po mowie tej, większą część posłów antysemickich, opuściła salę.

Z kolei zabrał głos p. Pernerstorfer.

Posiedzenie trwa dalej.

Interpelacje.

Między odczytanemi dziś interpelacjami znajdują się cztery: p. Daszyńskiego, a mianowicie w sprawie aresztowania poddanego rosyjskiego Wallsterna przez policję w Drohobyczu, w sprawie rzekomych nadużyć przy transporcie mięsa z Galicji do Wiednia, w sprawie rozpisania wyborów delegatów do Kasy chorych w Jarosławiu i w sprawie położenia pomocników aptekarskich w Galicji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z krakowskiego Tow. ubezpieczeń.

Kraków 14 listopada. W Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie rozpoczęła dziś czynności rewizyjna komisja ministerjalna pod przewodnictwem starszego inspektora dra Blaskego, profesora matematyki na uniwersytecie wiedeńskim. W skład jej wchodzą nadto pp. inspektor Paradeiser, Dorn i Trebyslavsky.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 14 listopada. Izba dep. 431 głosami przeciw 144 przyjęła porządek dzienny, wyrażający zaufanie, że rząd obronę interesów narodowych pogodzi z uchwałami izby w sprawach potrzeb finansowych.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 14 listopada. W izbie gmin Malcolm (konserwatysta) zapytał, czy były ambasador w Wiedniu, Rumbold otrzymał pozwolenie rządu na ogłoszenie swych pamiętników, zawierających wiadomości o krajach, w których był upełnomocniony.

Podsekretarz stanu Cranborne odpowiedział, że Rumbold nie zasięgnął pozwolenia rządu, ale w razach ogłaszania pamiętników natury prywatnej, lub o sprawach takich, jak w mowie będące, pozwolenie rządu nie jest absolutnie konieczne. Publikacja ze strony zastępcy Anglji, bez zezwolenia sekretarza stanu, byłaby conajwyżej wówczas naganną, gdyby odnosiła się do zajść świeżej daty, o których autor dowiedział się podczas swej urzędowej działalności.

Pomocniczy urzędnicy pocztowi.

Wiedeń 14 listopada. U ministra handlu pojawiła się wczoraj deputacja pomocniczych urzędników pocztowych, prowadzona przez posła Stojana. Deputacja imieniem urzędników pomocniczych pocztowych złożyła ministrowi podziękowanie za uregulowanie ich stosunków służbowych i prosiła go o poparcie nowych życzeń, uchwalonych na wczorajszem posiedzeniu urzędników.

P. Call wyraził z tego powodu, iż urzędnicy uznają, że ministerstwo handlu wiele czyni celem polepszenia ich położenia i obiecał poprzeć przedłożone mu nowe życzenia.

Sprawy przemysłowe.

Wiedeń 14 października. Imieniem wolnego Zjednoczenia rękodzielniczo przemysłowego posłowie Sylvester i Schücker byli wczoraj na posłuchaniu u ministra skarbu Calla i prosili go o rychłe przedłożenie nowej noweli do ustawy przemysłowej i wydania ustawy przeciw nieuczciwej i brudnej konkurencji. Jak *Deutschnationale Correspondenz* donosi, obiecał minister posłom poparcie w tej sprawie i prosił ich, by przedłożyli mu memorjał i powtórzyli w nim swe poszczególne życzenia, a on przyrzeka starannie je zbadać.

Zarządzenia z powodu cholery.

Wiedeń 14 listopad. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrzych, handlu i skarbu, zakazujące względnie ograniczające przywóz i przewóz pewnych towarów z wybrzeża Syrji (Palestyny) od egipskiej granicy począwszy aż do Bejrutu (wyłącznie), a to z powodu wybuchu tam cholery.

Strejki we Francji.

Lens 14 listopada. Liczba robotników górniczych w zagłębiu Pas de Calais, która wczoraj powróciła do pracy 21.000

Paryż 14 listopada. Obradujący tu kongres robotników marynarki państwowej oświadczył się za powszechnym strejkiem.

Lens 14 listopada. Na odbytym wczoraj wieczorem kongresie górników z okręgu Nord i Pasde Calais uchwalono 140 głosami przeciw 40 rozpocząć na nowo pracę.

Lens 14 listopada. Wczorajszy kongres górników z departamentów Nord i Pas de Calais uchwalił porządek dzienny, zawierający stanowczy protest przeciw odrzuceniu żądań robotników, ze strony sądu rozjemczego. W oczekiwaniu jednak, że parlament przeprowadzi reformy, których domagają się górnicy, uchwalił kongres, że roboty mają być jak najprędzej napowrót podjęte.

Z Serbji.

Belgrad 14 listopoda. Pзotier, redaktor liberalnego organu *Srbska Zastawa*, został za obrazę majestatu skazany na rok więzienia.

Jedno z pism donosi, że u brata Al vanticza, którego proces miał się niebawem odbyć, stwierdzono obłąkanie.

Przesilenie gabinetowe w Serbji.

Belgrad 14 listopada. Wczorajsze dzienniki wieczorne zamieściły pogłoskę, o bliskiem przesileniu gabinetowem.

Katastrofa w kopalni.

Bochnia 14 listopada. W szybie „Centrum", urwał się kosz, w którym zjeżdżało siedmiu robotników. Wszyscy zginęli.

Balon do kierowania.

Mantes 14 listopada. Wczorajsza próba balonu do kierowania Lebaudiego udała się w zupełności. Balon poruszał się we wszystkich kierunkach i wykonywał obroty przeciw wiatrowi, a jechał z szybkością 40 kilometrów na godzinę.

Zaczadzenie.

Wiedeń 14 października. W pewnym domku fabrycznym uległo dziś w nocy kilku śpiących tam robotników zatruciu gazem, upływającym z ligroinowej lampy. Jednego robotnika zastano już nieżywego, trzech zaś wśród symptomatów ciężkiego zatrucia odwieziono do szpitala.

Rozwody we Włoszech.

Rzym 14 listopada. *Tribuna* donosi, że wczorajsza rada ministerjalna uchwaliła projekt ustawy o rozwodach.

Wybuchy wulkanów.

San Francisco 14 września. Przybył tu z Panamy parowiec „Newport" donosi o nowym wybuchu wulkanu Santa Maria w Gwatemali, wskutek czego zostały zniszczone do szczętu miejscowości: Palmar, St. Philippe, Colombia i Conepac. Miało także zginąć wielu ludzi.

San Francisco 14 listopada. Donoszą tu z Newportu, że prezydent Guatemali zarządził surowe środki, aby nie doszła do publicznej wiadomości poza granicami kraju żadna depesza o olbrzymich szkodach, wyrządzonych przez wybuchy wulkaniczne w plantacjach kawy w Guatemali. Wszystkie telegramy kablowe podlegają ścisłej cenzurze.

Rzym 14 listopada. Depesza z wyspy Stromboli donosi o ponownym wybuchu wulkanu Stromboli i gwałtownych detonacjach. Wybuch wyrządził szkody w polu i w domach. Ludność jest zaniepokojona.

Kronika z ostatniej chwili.

Zatwierdzenie kandydatury. Centralny komitet przedwyborczy zgodnie z przedstawieniem komitetów powiatowych, zatwierdził kandydaturę p. Henryka hr. Starzeńskiego na posła do rady państwa z kurji gmin wiejskich okręgu Stryj-Żydaczów-Drohobycz.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Północno niemiecki ruch towarów z Galicją i Bukowiną. Z dniem 1 listopada rb a o ile podwyższenie cen przewozowych ma nastąpić, z dniem 1 grudnia rb. wejdzie w życie dodatek XIII do 1 zeszytu II części taryfy.

Wiedeń 14 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 55 do 7 56 żyto na wiosnę od 6 79 do 6 80 kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·— owies na wiosnę od 6 63 do 6·65; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień wrzesień od — do —; olej rzepakowy na styczeń kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 14 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7 53 do 7 54 żyto na kwiecień od 6 33 do 6 35 owies na kwiecień od 6·36 do 6 38 kukurydza na maj od 5 75 do 5 76; rzepak na sierpień od 11 80 do 11 90 Obroty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza Usposobienie silne Zimno.

Wiedeń 14 listopada. (Giełda południa. godzina 12 m. 45) Marki 117 02, Renta majowa 101·—, Weg renta koronowa 97 50 Akcje austr. zakł. kred. 668·—, Akcje węg. zakł. kred. 706·50 Akcje Anglobanku 272·50, Akcje Unionbanku 530·—, Akcje Bankvereinu 449 —, Akcje Länderbanku 388 50 Akcje kolei państw. 694 50 Lombardy 72 50 Akcje kolei Elbethal 452 — Akcje fabryki broni —·— Akcje tytoniowe 336 — Akcje Alpiny 359 50 Akcje Rima Muranji 469 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 113·55 Ruble 252 75 Usposobienie słabe.

Berlin 14 listopada. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 211 10 Towarz dyskontowe 187 40 Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 listopada 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. M. Komorowski z Glinnej. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowca. M. Tustanowska z Podmichałowiec. J. Lindenbaum z Glinian. G. Rahm z Wiednia. A. Kobylański z Snowidowa. K. Klar z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Fr. Biętkowski z Tustańca. J. Jakubowski z Tarnowa. Eksc. Merta z Worochty. Br. J. Brunicka z Kłęczan M. Polański z Kamiennej. J Rybicki z Janowa. A. Thürmannow z Rawy rus. J Niewiadomski ze Schodnicy. J. Kraszka ze Stanisławowa. J. Pieniążek z Lipinki M. Rafałowska z Pokropiwny. J. Merklen z Paryża. A. Pircher z Wiednia.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 14 listopada, o godz. 7 wiecz.

ŚWIAT NA OPAK

(Die verkehrte Welt)

fantastyczno groteskowa operetka w 5 odsłonach Leona Krenna i Kar Lindaua; muzyka K. Kapellera.

O S O B Y:

Królowa tajemniczej wyspy	pna Łęska
Mora, adjutant królowej	pni Ozońska
Balsama, minister wojny	pni Kliszewska
Serpa, minister marynarki	pna Matkowska
Pinta, minister sprawiedliwości	pna Gessner
Alneda, minister spraw wewnętrznych	pna Ostrowska
Franciszek Hellwig, prezydent klubu aeronaut „Kondor"	p. Nowicki
Fryderyk Langen, człon klubu	p. Okoński
Teobald Wichtel, człon klubu	p. Lelewicz
Adalgiza, żona Wichtla	pni Kasprowiczowa
Quasius, modystka	p Kiczman
Roderyk, jego siostrzeniec	p. Nowacki
Babuszko, kucharka u Quasiusa	p. Kratochwil
Niańka	p. Stypkowski
Anna, policjant	pni Malawska
Gogo	pna Staszko

N E K R O L O G J A.

†

LUDWIK ORDYŃSKI

agent Tow asekuracyjnego „Gizela"

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 11-go listopada br. przeżywszy lat 53.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 14 listopada b. r. o godzinie 3-ciej popoł dnia z instytutu Anatomii przy ul. Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 11 listopada 1902.

„Stella" K Sł t-ł wiec, Wałowa 11.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

25)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Nie był to już świetny dowódca eskadronu, przebiegający kraj, nie był to oficer z przyszłością, szczęśliwy z wypełnienia powinności: — był to zwyczajny mieszczanin, żołnierz w niełasce za to, że mieszał się w nieswoje rzeczy, wypędzony za zabicie w pojedynku swojego zwierzchnika, krewnego cesarzowej i w końcu rozłączony — na jak długo? — z kobietą, którą kochał po nad wszystko na świecie...

Jednak spostrzegł naraz — miłość miewa takie niespodzianki — że największy powód zmartwienia może być jednocześnie źródłem pociechy. Prawda, Janina nie była przy nim, lecz Janina go kochała. Powiedziała mu to takiemi słowy i z takiem spojrzeniem, iż niepodobna było wątpić.

Droga, kochana dziewczyna! Taki dobroczynny był jej wpływ, że nawet nieobecna koiła rozpacz swego ukochanego. Dusze młode prawdziwie, mają cudowny dar zapomnienia wszelkich trosk, skoro pewien promyk błyszczy w pewnem oku. Wtedy nic nie znaczy, że się cierpiało w życiu, że się było niesprawiedliwie osądzonym, straciło się protekcję możnych, łaskę szczęśliwych lub korzyści materjalne, albo moralne z czynów dokonanych i lat przeżytych: kocha się, jest się kochanym — reszta wszystko nic nie znaczy.

I smutne pola stają się krajobrazami wesołemi, szary horyzont mieni się barwami jutrzenki, pożółkłe liście zielenieją, wiosna powraca, odmładza drzewa i budzi kwiaty do życia!

I tak, myśląc o Janinie Sainte-Croix, odnalazł nadzieję i uśmiech. Cudowna ufność, która podnosi odwagę i zdwaja siły, pobudziła do żywszego krążenia krwi w żyłach, jak dawniej, w dniach błogosławionych. Niestety! nie miał wcale wspomnień miłosnych! Aż do tego czasu tyle wojował, tyle zszedł świata i tak często życie ryzykował! Nie miał czasu na umizgi. Wreszcie tak nie dawno jak poraz pierwszy spostrzegł, że panna de Tury nie jest już dzieckiem, że to zachwycająca młoda panienka i że czerwieniła się bardzo, gdy choć przelotnie na nią patrzał... Było to w przeszłym roku, pamiętał dobrze i nawet pamiętał w jakiej była sukience, jak była uczesana.. Czy to nie jest godne śmiechu, oficer kawalerji, adjutant głównego sztabu; wojak dwudziestosiedmioletni, który pamięta, jak kobieta była ubrana!

Jaka ona wtedy była ładna... już wtedy! A o ile piękniejsza, teraz, w białej sukni panny honorowej, kiedy rozmawiał z nią w Tuileries!

. . . .

Odtąd Saint Croix nie patrzał na nic dokoła. Tak zagłębiony był w marzeniach, że nie widział nawet, jak ukazały się pierwsze domy wioski i dopiero może po kwadransie jazdy wzdłuż parkanu murowanego, otaczającego park gęsty, pełen kwiatów i śpiewu ptaków, oprzytomniał i zapytał:

— Gdzie my jesteśmy, Hieronimie? Co to za posiadłość?

— To jest Grobois, panie Karolu — odpowiedział stary sługa. — Minęliśmy już wieś. Nie zwracałem pana uwagi, sądziłem bowiem, że pan zna dobrze okolicę i wie, gdzie ma się zatrzymać.

— Nic nie szkodzi, poczciwcze. Możemy zawrócić Lecz, powiedz mi, czy Grobois należy teraz do marszałka Berthier?

— Tak. Za konsulatu było własnością Moreau, a wpierw za dyrektorjatu należało do Barras'a; pan marszałek Berthier nabył je nie od ego, jak sądzę, kiedy Moreau i Pichegru zostali skazani i zmuszeni opuścić Francję...

— A czy nie wiesz, czy mieszka tam kto? Czy nowy właściciel przyjeżdża tu kiedy?

— Oh! tak, proszę pana, mówią nawet, że marszałek Berthier będzie przyjmował tu cesarza i to z wielkiemi uroczystościami.

— Ah!... a kiedy to będzie?

— Nie wiem napewno! Lecz sądzę, że nie długo. Wreszcie przejeżdżając przed bramą zauważyłem wielki ruch robotników. Wygląda jak gdyby coś przygotowywali...

— Masz tobie, — myślał Sainte Croix, który odrazu posmutniał. — Opuszczam Paryż z rozkazu i pewny jestem, że oddalam się od dworu; a traf prowadzi mnie właśnie tam, gdzie tenże dwór przeniesie się przynajmniej na kilka dni!...

Potem uśmiechnął się wesoło. Dwór, to trochę Janiny... Na co przeklinać traf, jeżeli pozwoli mu ujrzeć tę, którą kocha? Ten traf, to prawdziwa Opatrzność i powinien wierzyć, że i dla niego jeszcze lepsza dola zaświeci, kiedy nie starając się, nie myśląc nawet o tem, sprowadził go w sąsiedztwo tego, od czego musiał uciekać.

— Jakie to wielkie! — rzekł głośno, przypatrując się parkowi.

— Oh! rzeczywiście, bardzo wielkie — rzekł Hieronim. — Powiadają, że Barras urządził raz w parku prawdziwe polowanie z nagonką... w czasach, kiedy nie pokazywał chłopom, że bawi się jak za dawnego rządu.

Wspomnienia historyczne starego sługi nie interesowały Sainte-Croix, nie otworzył też ust, aż kiedy trochę dalej spotkał leśnika, który po obejściu swojej straży, powracał, pośpiewując wesoło.

— Czy to prawda, przyjacielu? — zapytał — że pan marszałek Berthier będzie w tych dniach przyjmował w Grobois jego cesarską mość cesarza Napoleona?

— Jakto, w tych dniach? — odpowiedział strażnik. — Ależ to jutro, proszę pana, przyjmujemy jego cesarską mość!

— Jutro?

— A tak, panie. Nawet cesarzową, która przyjeżdża dziś wieczór, jak mówią, bo nie lubi wstawać tak rano jak cesarz.

— A więc, — rzekł Sainte Croix głosem nieco zmienionym — jeżeli cesarzowa przyjeżdża, to cały przyboczny dwór z nią razem zapewne, szambelanowie, damy honorowe?

— Ah! — rzekł strażnik, wzruszając ramionami z wyrazem dumy — miejsca nie zabraknie w Grobois! Możnaby w niem pomieścić zarazem dzisiejszego cesarza i wczorajszego króla..

Sainte-Croix podziękował strażnikowi i zwrócił się do służącego, mówiąc:

— Prędzej, prędzej Hieronimie! Śpieszmy poszukać mieszkania. Z powodu wizyty cesarskiej możemy nie mieć dachu nad głową.

— Moglibyśmy jechać trochę dalej, proszę pana...

— Nie! nie! zostańmy w Grobois.

Strasznie nużące było poszukiwanie kąta, gdzieby można głowę położyć. Jedyną oberżę zatrzymano całą dla domowników cesarza, do których należała cała służba osobista monarchy, zacząwszy od kurjerów, gotowych ciągle na zawołanie, aż do pokojowców, lokajów i stajennych.

Oprócz oberży było kilka domów, lecz i tam zamówiono już pokoje, jakie tylko mogły być odstąpione.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.